

WYWIAD Z DWOMA LAGOTTO ROMAGNOLO

Dziękuję bardzo że zgodziłyście się na rozmowę. Congo, czy możesz...

Bełtold: - Zaraz, zaraz, może najpierw wyjaśnijmy sprawę imion. Congo to ja mam w papierach, ale lubię moje domowe imię.

- O, to ciekawe, zatem opowiedz proszę.

B: - Na imię mam Bełtold. Możecie też do mnie mówić Bełcik, Bełtuś, Bełtek.

- A skąd takie imię??

B: - Historię znam tylko z opowieści, bo imię jest starsze ode mnie. Podobno podczas jakiegoś spaceru, pan zobaczył psa który mu się spodobał i zapytał panią „a co to za rasa?”. No i wtedy usłyszał „aaa, to taki bełcik”. I pan się tak zachwyił tą odpowiedzią, że postanowił tak nazwać nowego psa, choć jeszcze nie wiedział, że to będę ja. Pani po jakimś czasie też się zgodziła.

- W takim razie, czy ty jesteś Salsa?

Mela: - Podobnie jak Bełtold: takie coś mam wpisane w dokumenty, ale nie reaguję na to imię.

- Jak się więc do ciebie zwracać?

M: - Jestem Mela. Albo Melcia.

- Ładnie. A dlaczego tak?

M: - Mela? Bo Mela i już.

- W takim razie jeszcze raz witam i dziękuję Melu i Bełtoldzie, że zgodziłyście się na rozmowę. Powiedzcie coś o sobie.

B: - Ja urodziłem się na Węgrzech, niedaleko Budapesztu, w sierpniu 2010 roku. Moja mama jest Włoszką, a tata Słowakiem. Mam pięcioro rodzeństwa, które rozjechało się po Europie.

M: - A ja jestem Włoszką i pochodzę z regionu Emilia Romagna – czyli... jakby to powiedzieć? Jestem najbardziej oryginalnym lagotto jakim można być. Urodziłam się w październiku 2012. Oczywiście moi rodzice to Włosi. No i podobnie jak u Bełtolda – moje rodzeństwo rozjechało się po świecie.

B: - Może czytelników zaciekawi też kilka zdań o naszym umaszczeniu.

- Zamieniam się w słuch!

B: - To teraz ja mam pytanie: jak nazwiesz mój kolor?

- No cóż... Nie gniewaj się, ale wydajesz mi się szarobury.

B: - Jasne, że się nie gniewam, to nie w moim stylu. A wiesz jaki się urodziłem? Nie zgadniesz! Ciemnobrązowy, czekoladowy byłem.

- Niemożliwe!? A jak było z Melą? Bo teraz jesteś jasnobrązowa. Jaka się urodziłaś?

M: - Ja byłem biała w brązowe łaty. Oczywiście pani nazwałaby to inaczej, fachowo, ale myślę, że taki opis jest wystarczający.

- To naprawdę ciekawe! Czy wiecie dlaczego tak się zmieniłyście?

B: - Dokładnie tego nie wytłumaczę. Ze słyszenia wiem tylko, że chodzi o geny.

- Pamiętajcie swoje pierwsze spotkanie z panią i panem?

M: - Jasne. Pamiętam, że pan nie mógł się nadziwić że w jednym miejscu można spotkać chyba z 50 lagotto. Ale miał śmieszna minę! Ale zachowywali się bardzo miło wobec mnie, chwalili, bawili się, głaskali. Dość długo na nich czekałam – podobno wcześniej nie mogli po mnie przyjechać, bo kwarantanna nie pozwoliła – nie wiem kto to, nie znam chyba.

B: - Ech, Melka. Już ci tłumaczyłem: kwarantanna to taki czas po szczepieniu, który musi minąć żeby można było gdzieś pojechać.

M: - No dobra, może, nie pamiętam, bawmy się. Aha, miałam dokończyć o spotkaniu. Więc jak już przyjechali to chciałam żeby mnie zabrali, bo w końcu ile można siedzieć w jednym miejscu?? Coś się musi dziać, bawmy się! No i byłam wtedy bardzo grzeczna żeby się nie rozmyślili. Państwo do tej pory nie mogą się nadziwić, bo wtedy pierwszy raz ich spotkałam, pierwszy raz jechałam samochodem (a było tego ze 20 godzin) i w ogóle wiele rzeczy było dla mnie pierwszy raz. A ja w czasie tej podróży ani razu nie zapłakałam, nie marudziłam i w ogóle się nie denerwowałam.

B: - Ojej, myślałby kto, że taka wyjątkowa jesteś.

M: - No co ty kudłaty?

- Zaraz, zaraz, nie kłóćcie się, proszę. Mieliśmy rozmawiać.

B: - OK. Tylko Melka jest czasem taka przemądrzała. Ale ja jej to wybiję z głowy po naszym spotkaniu.

- Chyba nie pogryziesz jej?

B: - Nie, skąd. Ale zwrócę jej uwagę. OK, wracajmy do rozmowy.

- Tak, zatem jak ty pamiętasz swoje pierwsze spotkanie?

B: - Moja pierwsza pani zabrała mnie, moją ulubioną zabawkę ...

- Przepraszam, a co to było?

M: - Kruk. Mam go zresztą do dziś, tylko musi być schowany żeby Mela go nie zniszczyła.

- Melu, to ty niszczysz zabawki??

M: - Oj, od razu niszcę. Po prostu intensywnie z nich korzystam. Moja wina, że są takiej marnej jakości? Gdzie masz kruka?

B: - Poczekaj, dam ci...

- Ekhm, nie chcę przeszkadzać, ale może wróćmy do rozmowy. Bełcik?

B: - No tak. Więc razem z krukiem, moim kocykiem i innymi drobiazgami, pani zapakowała mnie do auta i pojechaliśmy do Polski, chyba do Katowic. Tam przyjechali moi nowi państwo. Wsadzili mnie do takiej fajnej torby i zanieśli na stację. Fajnie było. Dalszą podróż odbyliśmy pociągiem. Trochę było głośno, ale w sumie spokojnie. Sprawdziłem co było do obwąchania i poszedłem spać. Jak przyjechaliśmy to czekały na mnie dwie ciotki, takie trochę dziwne.

- Może nie dziwne, tylko inne? Z tego co wiem to Cavalier King Charles spaniel.

M: - Dwie??

B: - No tak, Mela, ty znasz tylko jedną z nich, Counti. Ja poznałem jeszcze Tosię. No ale cóż, takie życie... Chyba im trochę namieszałem, bo zaburzyłem święty spokój. Przesypiały całe dni, nie miały trosk i smartwień, aż tu nagle... No, ale jakoś się dogadaliśmy. Tośka traktowała mnie z dystansem, nie pozwalała mi na zbyt wiele. Za to Counti... biedne jej uszy... Sorry... I tak byłem aniołem w porównaniu z zachowaniem Meli, ale o tym niech ona sama opowie.

M: - No co...

B: - Może jeszcze tylko jedno wspomnienie z pierwszych dni. Śmieje się na samą myśl o tym ☺ Nie chciało mi się samemu spać w nocy, więc udawałem, że się boję i mi smutno. Jak trochę popiszczalem to pan przychodził do mnie. I tak przespał kilka nocy w przedpokoju pod wieszakiem, hahaha.

M: - No proszę, to taki wredny byłeś, a mnie się czepiasz?? I za co było to poszarpane ucho??

- O co chodzi?

M: - A tak. Przyjechałam do domu późno w nocy, a już następnego dnia rano ten tu...

B: - Ej, grzeczniej proszę!

- Proszę was, znów się klóćcie...

M: - Bo my się lubimy przekomarzać, prawda Bełcik? No więc, rano Bełtold rzucił się na mnie i poszarpał mi ucho, buuuu.

B: - Proste. Jak mi włożyłaś pysk do miski to musiałem pokazać kto tu rządzi i gdzie jest twoje miejsce. Przyznaję, lekcja była może bolesna i gwałtowna, ale musisz przyznać, że skuteczna. Nigdy więcej nie próbowałaś podkraść mi niczego z miski.

M: - Ale parę razy jeszcze mi wtłukłeś!

B: - A co, nie zasłużyłaś? Na dobre ci wyszło, powoli wychodzisz na psa.

- Bełciku, coś się jeszcze zmieniło po przyjeździe Meli?

B: - No tak. Przestałem być wtedy tym najmłodszym, najmniejszym. Musiałem zająć pierwsze miejsce w naszym stadzie i trochę spoważnieć. Niestety, pani i pan nie dali się zepchnąć na dalsze pozycje. Ale dzięki temu nie muszę być najważniejszy i mogę sobie pozwolić na odrobinę szaleństwa od czasu do czasu, Przyznaję, lubię to!

- Możemy teraz porozmawiać ogólnie o lagotto romagnolo?

B: - Jasne.

M: - Po to jesteśmy.

- Dzięki. Zatem opowiedzcie trochę o rasie, bo musicie przyznać, że nie jesteście zbyt popularne, zwłaszcza w Polsce.

B: - To prawda. Nasi państwo opowiadają, że w Polsce jest nas może około setki, a oni znają około 30 naszych kuzynów. Podobno pierwsze lagotto przyjechało do Polski w 2005 roku.

M: - Ale może dzięki temu wzbudzamy takie zainteresowanie jak wychodzimy na spacer. I jest to zainteresowanie wyrażane w sympatii i zaciekawieniu.

B: - O tym, że należymy do VIII grupy FCI, że jesteśmy psami dowodnymi to po pierwsze wiemy tylko z opowiadania pani, po drugie można o tym przeczytać na wikipedi...

M: - Bełcik, trzeba promować naszą stronę! O tych wszystkich grupach, wzorcach itp. można przeczytać na www.lagotto.aprim.pl

B: - Melu, muszę przyznać Ci rację! I w ogóle sędzę, że na ten temat masz więcej do powiedzenia. W końcu sama się chwalisz że jesteś z serca lagotkowej krainy.

M: - To, że jesteśmy w grupie psów dowodnej, wynika z naszej historii. W ogóle jesteśmy bardzo starą rasą, której początki sięgają VI wieku przed naszą erą. Wtedy region Emilia Romagna był terenem podmokłym, bagiennym. I w takich mało przyjemnych warunkach przyszło nam współpracować z ludźmi. Prosilili nas o przynoszenie upolowanego ptactwa, zatem mówiąc potocznie, aportowaliśmy z wody. Potem przyszły dla nas gorsze czasy... Ciężko o tym mówić... Bagna zostały osuszone, a psy aportujące z wody przestały być potrzebne. Niewiele brakowało, a lagotto romagnolo przestałyby istnieć...

B: - I nie byłoby tej rozmowy. Ale żeby nie było smutno to wspomnę, że pozostał po nas ślad w sztuce. Otóż podobizny lagotto można znaleźć na obrazach i malowidłach.

- O, to bardzo ciekawe, możesz powiedzieć coś więcej?

B: - Niech zamiast słów przemówią obrazy. Znajdźcie je na wspomnianej stronie nam poświęconej. Podpowiem tylko, że chodzi o obrazy Guercino i freski Andrei Mantegni. Melka, mów dalej.

M: - Na nasze szczęście, w latach 60-tych XX wieku, ludzie z naszego regionu postanowili przywrócić lagotto romagnolo. Udało im się to, jak widać po nas, znakomicie.

B: - Tak, skromność to nasza cecha rasowa!

M: - No cóż, trzeba się cenić. Jednocześnie wymyślono dla nas nowe zajęcie. Powszechnie bowiem wiadomo, że szczęśliwy pies to zajęty pies. Nie znosimy nudy. Więc wymyślono, że będziemy szukać trufli.

- Jak świnie?

M: - ?? No wiesz?! Powinniśmy się obrazić. Ale powiedzmy, że potraktujemy to jako żart. A nawet jako komplement. Szczerze mówiąc, z ludzkiego punktu widzenia, jesteśmy lepsze niż świnie. Po prostu my tylko pokazujemy gdzie rosną trufle i je wykopujemy. A świnie je często zjadają.

- No dobrze, ale w Polsce trufle nie rosną. Jak sobie z tym radzicie?

B: - Nasi państwo chcą nas nauczyć szukania... zaraz, zapomniałem... ach, prawdziwków. Mówią, że grzyb to grzyb.

- No to powodzenia! A powiedzcie, czy wiecie dlaczego państwo zdecydowali się na was, na lagotto? Przecież jest tyle innych ras, bardziej popularnych.

B: - Wiesz, cenimy i szanujemy wszystkie psy, bo każdy pies to nasz kuzyn no i kumpel – chociaż niektórym mam ochotę wtluc...

M: - Bawimy się? Bawimy?

B: - Czekaj, spokojnie, rozmawiamy. Z tego co wiemy z rozmów naszych państwa, decydującą cechą było to, że nie liniejemy.

- No to mogli mieć pudla.

B: - Nie powtarzaj tego przy panu.

- Dlaczego?

B: - Dyplomatycznie mówiąc: pan nie zgodziłby się na pudla ze względów estetycznych. Jak to napisał na stronie www: nie wyobrażał sobie spaceru ze stworzeniem wyglądającym jak skrzyżowanie lwa z pawianem.

- No tak, widzę że to naprawdę drażliwy temat.

B: - Powiem ci, że pan jest bardzo na to wyczulony. Pamiętam, jak pierwszy raz byłem u naszego pana doktora i wpisywał mnie do swojego komputera. Chciał wtedy napisać, że jestem pudlem. Ojej, pan rzadko tak gwałtownie protestuje jak wtedy!

M: - Korzystając z okazji, pozdrawiamy naszego pana doktora Wojciecha Czerwieckiego!

B: - Pozdrawiamy!

- No tak, wszędzie ta reklama, nawet w rozmowie z psami. Co jeszcze zdecydowało o wyborze lagotto?

B: - Ważne dla państwa było, żebyśmy mogły mieszkać w mieszkaniu, w mieście. Istotna była wielkość. Taka w sam raz. Oczywiście dużą rolę odegrał nasz wygląd, charakter, mała skłonność do chorób.

- Skoro o tym wspomniałeś, to jak się czujecie?

B: - My? Świetnie! Nasi państwo zrobili nam wszystkie konieczne, a nawet tylko zalecane badania. W naszej rasie spotykane bywają padaczka, dysplazja, choroby oczu. My jesteśmy przebadane i zdrowe.

M: - To bardzo ważne co powiedział Bełtold. Przeprowadzenie takich badań i właściwy dobór zdrowych rodziców, gwarantują, że nasza rasa będzie się prawidłowo rozwijać.

B: - My możemy zapewnić, że nasze szczeniaki będą ...

M: - Bełtold, o czym ty mówisz???

B: - Później ci wytłumaczę. Możemy zapewnić że nasz szczeniaki będą zdrowe.

- Widzę, że rozmowa staje się coraz ciekawsza. Bełtold, możesz rozwinąć ten temat?

B: - Szczeniąt? No nie wiem, trochę to krępujące. Jesienią mamy zostać rodzicami.

M: - Bełcik, co ty mówisz? Ja się boję...

B: - Nie bój się mała, będzie dobrze.

- No to może zmienimy temat. Opowiedzcie coś o tym co lubicie, o hobby itd. Chcemy was lepiej poznać.

M: - Bawimy się?

B: - Mela, uspokój się, rozmawiamy jeszcze. Ech, ten jej włoski temperament... Zainteresowania mamy podobne i wspólne: uwielbiamy jeść, spać, pływać, bawić się piłką tenisową, gryźć pana. Nie wiem dlaczego, pani nie pozwala.

M: - A ja jeszcze lubię kopać w piasku i jak jest śnieg. Tak, śnieg jest świetny.

B: - Musimy czasem jeździć na wystawy psów. To nie jest nasze ulubione zajęcie, ale podobno musimy się pokazywać. Jeśli już to lubimy jak są daleko i państwo zatrzymują się gdzieś na kilka dni.

- Dlaczego?

M: - Bo wtedy chodzimy do różnych lokali i jak tylko trochę spokojnie poleżymy to dostajemy coś dobrego, coś innego.

B: - Państwo mówią, że daje się z nami zwiedzać różne miejsca. Nie wiem czy mamy to samo na myśli, bo oni zupełnie nie interesują się nowymi latarniami czy drzewami. A ile ciekawych rzeczy dzieje się na obcych trawnikach!

M: - A oni chodzą ulicami, co jakiś czas jedno zostaje z nami, a drugie gdzieś znika. A potem się zmieniają.

B: - Ostatnio byliśmy w jakimś nowym miejscu. Gdzie to było?

M: - Chyba nazywało się Wilno.

B: - Tak. Fajnie było. Ludzie bardzo się nami interesowali i czasem przez wiele minut rozmawiali o nas. A my mogliśmy trochę odpocząć. No i dać się pogłaskać.

M: - Właśnie. Lubimy jak się nas głaszczcie i czochra. Fajnie jest posiedzieć u pana na kolanach albo polizać panią w ucho. Haha, tak śmiesznie się wtedy broni.

- Co lubicie jeść?

M: - A co masz? Daj, będzie nam smakować!

B: - Wszystko! Naprawdę, nie ma rzeczy których nie chcemy spróbować, zwłaszcza jak można to wyblagać u ludzi. A jak się im uda ukraść to dopiero jest rarytas.

M: - Na co dzień dostajemy suchą karmę. Może to nie jest szczyt naszych marzeń kulinarnych, ale podobno zapewnia nam wszystko czego potrzebujemy. Dostajemy chrupki Wolsbruf,

- No dobrze, a czy jest coś czego nie lubicie?

M: - Nie lubimy zostawać sami w domu, choć możemy się wtedy przynajmniej porządnie wyspać.

B: - Nie lubimy też przygotowań do wystaw. Kąpania, czesania, strzyżenia.

- Chodźcie do fryzjera?

M: - Nie, pani sama nas czesze. Właściwie wszystko robi z nami sama. Cierpimy to z godnością. Po kilku dniach od takich zabiegów zaczynamy znów pachnieć jak psy i kumple przestają się z nas śmiać na podwórku.

B: - Nie znosimy też wyskubywania włosów z uszu, a to podobno dla naszego dobra.

- Jak często odbywacie takie zabiegi?

B: - Strzyżenie co półtora, dwa miesiące. Kąpiel w miarę potrzeb. Oczywiście potrzeb państwa, bo my staramy się trzymać z dala od szamponu. No, chyba że znajdziemy jakąś rzeczkę, jeziorko, stawik, bagienko. Wtedy możemy się tam kąpać godzinami. Tylko wtedy pani nie jest zadowolona.

M: - Ludzi trudno jest zrozumieć, bo mi się wydaje, że pan by się do nas chętnie przyłączył.

- Dużo macie znajomych?

M: - Bawimy się? Uwielbiam spotkania z kumplami, wszędzie i zawsze. Gonitwy, skakanie, ucieczki i nagłe zwroty. Bawmy się!

B: - Tak, Mela to dusza towarzystwa. Mi przypadła rola opiekuna. Nie jest mi z tym źle. Lubię porządek wokół siebie i jak ktoś zaczyna rozrabiać to potrafię przywołać go do porządku. No i nie zaprzyjaźniam się z każdym od razu, jak ona. Potrzebuję trochę czasu żeby się przyzwyczaić. Tak samo do ludzi jak i psów.

- Przyznajcie się: czy państwo denerwują się czasem na was?

B: - Melu, rozmowa dobiegła końca. Idziemy?

M: - Bawić się? Bawić?

B: - No dobra, żartuję. Jak szczerść to do bólu. Pan nie lubimy jak szczekamy kiedy ktoś przechodzi pod naszymi drzwiami. Wiem, że to bez sensu, ale to silniejsze ode mnie. I od Meli też. Bardzo się denerwują jak znajdziemy na spacerze coś smacznego.

M: - Faktem jest, czasem nam to szkodzi. Ale w sumie nie jest chyba źle, dajemy radę się z nimi dogadać.

- Wyglądacie już na zmęczone, chyba rzeczywiście będziemy zmierzać do końca. Rozmowa z wami to prawdziwa przyjemność. Czy pozwolicie jednak że wrócimy do niej?

B: - Jasne, cała przyjemność po naszej stronie.

M: - Bardzo się cieszymy, że mogliśmy przedstawić siebie i wszystkie lagotto romagnolo.

- Dodacie coś na zakończenie?

B: - To może ja. Posłużę się ulubionym cytatem pana, o ile wiem z książki Janusza Meissnera pod tytułem „Opowieść pod psem a nawet pod dwoma”. „Każdy wie, co to takiego zwykły pies: łeb, cztery nogi, trochę pcheł, ogon i szczeka, a czasem gryzie”. W imieniu swoim i Meli zapewniam: jesteśmy psami. Nawet nie wiedząc co to takiego pchła.

M: - Nic dodać, nic ująć.

- Dziękuję wam bardzo za rozmowę.

B: - Dziękujemy.

M: - Dziękujemy.